

To ja, mała Rebelka 250, byłam ze swoim starszym bratem, Customem 900 we Francji!

Co prawda, dojechaliśmy w 4 dni, pokonując 1950 km, ale było warto. Spotkałam się nawet z oznakami sympatii od niemieckich motorków, które wyprzedzały mnie, mniej więcej w tempie komety, ale zrównując się ze mną, wystawiały palec (bynajmniej nie środkowy) na znak podziwu. Ostrzegam jedynie przed moim podziwem autostrad niemieckich, który doprowadziły do tego, że jechałam cały jeden mój zbiorniczek paliwa (10 l) na ful odkręconej manetce. W baku zrobił się wir, ale zamknęłam licznik na 85 milach. Potem już się tak nie nadymałam.

Wymyśliłam hasło na autostrady i drogi szybkiego ruchu:

Kierowco! Jeśli twój iloraz inteligencji przekracza 100 punktów,

włącz światła mijania, żeby wszyscy o tym wiedzieli!

Napotkaliśmy z moim bratem na super ludzi, którzy widząc dwa klasyki, pomagali, jak tylko mogli. Rezydentka kampingu w Saarbrucken, na który dotarliśmy po godzinach pracy (uwaga! Porządni ludzie chodzą spać o 21.00) zostawiła nam otwarte i zablokowane drzwi do WC i prysznicy. Właściciel warsztatu motocyklowego i 35 letniej Benelli na wieść, że nie było kawy na kampingu, poczęstował nas kawą, wodą z soczkiem i chciał dać reparaturkę do oponki do Customa, w której zauważyliśmy 3 dziurki. Poza tym obdzwonił wszystkie znajome warsztaty motocyklowe, które mogłyby takową posiadać. Niestety okazało się to możliwe dopiero na drugi dzień rano, ale liczą się przecież intencje. Obejrzał oponkę i stwierdził, że spokojnie pokona następne 1000 km. Zaprosił nas na kawę w drodze powrotnej, a my obfotografowaliśmy dumnego właściciela Benelli.



Właściciel warsztatu Aprilli (nie chciał dać się sfotografować)...



...i jego Benelli 750 Sei jak nowe.

Kierowcy niemieccy są godni medalu za zachowanie wobec mnie – Rebelki. Muszę się złożyć do wyprzedzenia, bo jestem słabiutka wobec ich koni, więc traktowali mnie po koleżeńsku z pobłażliwością, dając drogę, puszczając długie światła na znak przepuszczenia. Rewelacja!

Trafił nam się korek na niemieckiej autostradzie. Custom pojechał pierwszy, ja za nim na trójeczce i nagle na wysokości mojej głowy, po prawej stronie otwierają się drzwi do kabiny kierowcy żółtego TIRa i wychodzi z nich noga w sandale, wprost głowę mojej powożącej. Zahamowałam a moja pani schowała się za szybę. Kierowca samochodu obok zrobił dokładnie taką samą minę, czyli: - właśnie coś mnie przygniata. Uff, udało się! Noga się schowała i drzwi zamknęły.

Na autostradzie miałam jeszcze jedną przygodę. Właśnie wyprzedziłam TIRa, w ulewnym deszczu, pod górę, 120 km/h, wjechałam grzecznie przed niego, jest lewy łuk, a ja w tym momencie nie mam nic do picia i zasłabłam w zapędach. Moja pani namacała kranik rezerwy, ale w lusterku widziałam wjeżdżającą na mnie 18. tonówkę, która nie może przy tej prędkości wyhamować, zmienia szybko pas na lewy, ale robi to na pół pasa, bo nie ma czasu na sprawdzenie, czy coś właśnie nim nie jedzie. Ja biorę potężny łyk i już przepraszam kierowcę za zaistniałą sytuację. Przepraszałam go jeszcze kilka razy, bo nie byłam pewna, czy dobrze widzi w deszczu.

To samo mogę powiedzieć o Francuzach, którzy jeżdżą bardzo uważnie, zwracając uwagę przede wszystkim na innych użytkowników i nie widziałam nikogo zdenerwowanego, ale nie często zdarza im się używać kierunkowskazów.

Wylądowaliśmy w przepięknym miasteczku Bourges, już stacjonalnie, a potem po 8. dniach droga powrotna. Równie wspaniała.

Jedna uwaga na Francję. Miednicowie nie odkryli godzin pracy restauracj

i i podawania adekwatnych posiłków. My nie odkryliśmy zasady kupowania i godzin działania stacji benzynowych. Generalnie całą Francję w tą i z powrotem robiłam na rezerwie, ponieważ stacje benzynowe są zamykane według widzimisię właścicieli. Czasami przejeżdżaliśmy koło stacji, które o godzinie 17.00 były zamknięte, albo jak były otwarte to na dystrybutorach były taśmy oznaczające zepsucie lub brak benzyny. Poza tym stacje samoobsługowe działające 24/24 są obsługiwane przez karty kredytowe tylko francuskie i naszą srebrną kartę VISA mogliśmy sobie beztrosko wkładać w automat do wyczerpania naszej cierpliwości. Raz na takiej stacji wylądowaliśmy około godziny 22.00. Nasza karta nie działa, żywej duszy na stacji, podjeżdża parka, bierze benzynę. Mówicie po angielsku? Non!, następna panienka, mówisz po angielsku? Non. Długa przerwa, nikt nie podjeżdża i nagle trafia się gość w średnim wieku. Mówisz po angielsku? Znam 4. słowa: dzień dobry, do widzenia, tak i nie. Bomba! Zaczynam na migi. Pokazuję naszą kartę, wkładam w automat, a on nic. Powtarzam operację, bez zmian. Pokazujemy, że mamy pieniądze i czy on mógłby być tak miły i zamienić nam je na benzynkę. Pokapował, włożył w automat swoją i zadziałało. Przy rozliczeniu pokazuje nam portfel z wytłoczonym motorkiem Harley Davidson. I mówi, że on też ma motor w domu. Motocykliści całego świata umieją dogadać się w każdym języku!



Jak nie kupiliśmy we Francji benzyny na polską kartę Visa

Okazało się, a oświecił nas Polak, mieszkający na stałe we Francji, że Francuzi zrobili na stacjach benzynowych specjalne zabezpieczenia, dla innych kart, poza francuskimi, bo rzekomo inne karty oszukiwały. Do Francji buteleczka z benzynką na wszelki wypadek!

Wypad był super, motorki zrobiły po 3860 km i mają się dobrze!

Rebella